



Multikulturalizm – szansa czy zagrożenie?

Debata w ramach projektu *Patriotyzm dialogu* wspartego przez Urząd Miejski Wrocławia, która miała miejsce 24 września 2018 r. o godz. 17.00 we Wrocławiu przy pl. Katedralnym 14.

Organizator: Fundacja Obserwatorium Społeczne

Współorganizator: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”
Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej we Wrocławiu

Prowadzący – Marcin Chruściel (RODM Wrocław): Na wstępie chciałbym przedstawić szanownych panelistów. Pozwolę sobie zacząć od mojej lewej strony. Pani Anna Szarycz. Serdecznie witamy. Pełnomocnik prezydenta Wrocławia ds. Ukraińców, doradca prezydenta Wrocławia ds. polityki zdrowotnej i społecznej oraz dialogu międzykulturowego; osoba odpowiedzialna za strategię dialogu międzykulturowego dla Wrocławia, a także za wrocławską strategię senioralną, członek Rady Społecznej przy Prezydencie Wrocławia ds. Dialogu Międzykulturowego, wcześniej – dyrektor Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego oraz wiceprezydent Wrocławia w latach 2013-2017. Pani Anna posiada również długie doświadczenie zdobyte na studiach i pracy w Australii, gdzie zajmowała się szkoleniem kadry, a także była szefem organizacji prowadzącej instytucję opieki medycznej. Witamy Panią serdecznie. Kolejnym naszym gościem, którego serdecznie witamy, jest Pan Eryk Mistewicz, prezes Instytutu Nowych Mediów, redaktor magazynu opinii i portalu *Wszystko*, co najważniejsze, laureat nagrody głównej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, także konsultant strategii marketingowych i doradca, pracujący z licznymi firmami, instytucjami i osobami publicz-

nymi w Polsce i we Francji, znawca sytuacji politycznej, społecznej i kulturowej we Francji, były członek Zespołu Doradczego ds. Komunikacji Akcesji do Unii Europejskiej przy Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej, obecnie ekspert międzyresortowego Zespołu ds. Promocji Polski za granicą, autor wielu książek z zakresu strategii marketingowych i popularyzator Twittera w Polsce. Kolejnym naszym panelistą jest ks. Rafał Cyfka, przedstawiciel stowarzyszenia *Pomoc Kościołowi w Potrzebie*, który przyjechał do nas z krakowskiego biura Pola Dialogu – jest to pierwsze w Polsce centrum edukacyjno-kulturalne zajmujące się tematyką prześladowań chrześcijan, praw człowieka, łamania wolności religijnej w świecie. Witamy serdecznie Księdza. Nasz czwarty panelista to doktor Bawer Aondo-Akaa, doktor teologii z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie, działacz pro-life, związany z fundacją Pro Prawo do Życia, współpracownik Klubu Jagiellońskiego a także polityk Prawicy Rzeczypospolitej. Ponadto Pan Bawer jest czynnym członkiem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, autorem książki *Realizacja naturalnej i nadprzyrodzonej misji osób niepełnosprawnych w Kościele i społeczeństwie*, a także wielu artykułów naukowych i tekstów publicystycznych, współpracuje z portalem prawapolityka.pl.

Postawiliśmy pytanie w tytule tej debaty, czy multikulturalizm jest szansą, czy też zagrożeniem. Ze swojej strony chciałbym dzisiaj skupić uwagę naszych panelistów na wielokulturowości, ale wielokulturowości, postrzeganej jako termin normatywny, a zatem rozumianej jako aprobatą kulturowej dywersyfikacji społeczeństw, która wyraża się w prawie gwarantującym odmiennym grupom kulturowym szacunek i uznanie, w postrzeganiu różnorodności kulturowej, jako bogactwa korzystnego dla każdej jednostki i całej zbiorowości. Taka wielokulturowość wyraża się w programach państwowych oraz samorządowych, umożliwiających ekspresję dziedzictwa różnych grup kulturowych i dzielenie się nimi. Chciałbym, abyśmy dzisiaj rozmawiali o wielokulturowości jako pewnym



programie, pewnej polityce wspierania, podtrzymywania różnorodności kulturowej. Moje pierwsze pytanie, wynikające poniekąd z tytułu tej debaty, jest pytaniem o szanse, jakie wielokulturowość daje społeczeństwom europejskim, a w szczególności naszemu społeczeństwu, społeczeństwu polskiemu. Bardzo proszę Panią Annę Szarycz o zabranie głosu: jakie szanse daje wielokulturowość?

Anna Szarycz: Dzień dobry Państwu. Osobiście jestem zwolennikiem rozmawiania o wielokulturowości w obszarze pewnej rzeczywistości zastanej, czyli zmierzania się z aspektami przemian społecznych, tak jak one następują. Długoterminowe wizje, niestety nie sprawdzają się, bo czyż można było przewidzieć i przygotować się choćby do tak wielkiej migracji zarobkowej Ukraińców w naszym mieście? Często rozmawiam z pracodawcami i okazuje się, że nawet rynki biznesowe nie przewidziały takich okoliczności. Nie przewidziały tak dużego spadku bezrobocia w naszym mieście (ok. 2-3%) i tak szybkiego, w dużym tempie następującego z roku na rok, zapotrzebowania na dodatkowe ręce do pracy. Dlatego, jeśli miałabym mówić o szansach dla naszego miasta czy regionu, to na pewno, po pierwsze, w kontekście stabilizacji oraz utrzymania tempa rozwoju gospodarczego. Relacje Powiatowego Urzędu Pracy donoszą o tym, że w pierwszym półroczu tego roku odnotowano deficyt w 83 zawodach, m.in. w budownictwie, w pracach kuchennych, czy wśród listonoszy. Myślę, że wszyscy wrocławianie wiedzą, o czym mówię. Równocześnie tylko 15 zawodów oznaczono jako nadwyżkowych. Należą do nich przede wszystkim artyści, bibliotekarze, czy twórcy. Dlatego wśród pracodawców panuje duży niepokój, co będzie z ich firmami, instytucjami, jeśli obecny poziom migracji w naszym mieście się nie utrzyma. Pragnę zwrócić uwagę, że podobnie było i jest w innych krajach. Obecnie odnotowujemy 2,5 mln Polaków pracujących za granicą, nie licząc tych, którzy wyjeżdżają do krajów Wspólnoty na krótkie okresy, poniżej trzech miesięcy, czyli na tzw. prace sezonowe. W samej Wielkiej Brytanii jest ich ok. 800 tysięcy.

Wrocław i region Dolnego Śląska doświadczają szybkiego rozwoju gospodarczego; są obszarem atrakcyjnym dla wielu przedsiębiorców, którzy przybywają do nas z różnych obszarów kulturowych. Często firmy z całego świata, dla utrzymania płynności rynków pracy, przenoszą swoje biznesy do innych krajów, tworząc tym samym miejsca pracy rodzimemu społeczeństwu. Dzięki takiemu procesowi oraz strategii gospodarczej miasta powstało tysiące nowych miejsc pracy, wynikiem czego jest właśnie niskie bezrobocie. Natomiast, kiedy rąk do pracy brakuje, podwajane są wysiłki, aby utrzymać stabilizację przedsiębiorstwa i pozyskać nowych pracowników, włącznie z migrantami. A więc rozwój gospodarczy w dużej mierze, nie tylko tu na Dolnym Śląsku, w Polsce, ale w całym świecie, bardzo często zależy od migracji zarobkowej.

Kolejną szansą związaną z migracjami jest demografia. We Wrocławiu wprawdzie wzrosła ilość urodzeń dzieci ale jest wciąż niewystarczająca dla zachowania bezpieczeństwa demograficznego. Na stabilizację liczby ludności, która w naszym mieście znacząco się nie zmienia, ma istotny wpływ właśnie migracja wewnętrzna i zewnętrzna, mimo, że tylko nieduża część migrantów pozostaje na stałe w naszym mieście. Obecnie we Wrocławiu zameldowanych jest ok 12 tys. obcokrajowców, podczas gdy liczebność migracji zarobkowej wynosi ok. 100 tys.

Następnym, niezwykle ważnym czynnikiem dla naszego rozwoju są aspekty kulturowo-naukowe. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że rozwój myśli i nauki to dorobek całego świata i wielu kultur. Dlatego pomiędzy naszymi uczelniami, a uczelniami wielu krajów, ale też i szkołami średnimi następuje wymiana uczniów i studentów właśnie po to, aby dzielić się swoimi osiągnięciami, doświadczeniami, a tym samym uczyć od siebie nawzajem.

Również, jako samorząd, bardzo chętnie dzielimy się swoimi doświadczeniami z naszymi sąsiadami zza wschodniej granicy, chociażby w obszarze budowania samorządności czy ustroju demokratycznego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy sobie potrzebni. Pamiętamy, że



w nie tak dawnej przeszłości, również i my byliśmy w podobnej sytuacji a inne kraje służyły nam pomocą. Dlatego tak ważnym jest, abyśmy tą solidarność międzynarodową doceniali i kultywowali.

Ostatnią, ale równie ważną kwestią, o której pragnę wspomnieć, są aspekty społeczne. W społeczeństwie wielokulturowym uczymy się wartości, które poszerzają nasze horyzonty. Kiedy stajemy się wspólnotą, to nawet jeśli przychodzą problemy, to jesteśmy skłonni do wspólnego ich rozwiązywania, a to na pewno służy dobru ogólnemu.

Marcin Chruściel: W takim razie poproszę naszego drugiego panelistę, Pana Eryka Mistewicza. Jakie Pan widzi szanse związane z wielokulturowością? Pani Anna, Pani wiceprezydent powiedziała nam o tych szansach przede wszystkim na poziomie lokalnym. Pana prosiłbym natomiast o odniesienie się do poziomu krajowego.

Eryk Mistewicz: Witam bardzo serdecznie. Po pierwsze chciałbym powiedzieć, że jestem pod wielkim wrażeniem tego filmiku. Ja go już widziałem, chyba w krótszej wersji, i teraz bardzo dziękuję, że tego typu filmik powstał. Nie wiem czy są wersje zagraniczne, poza angielską, jeżeli jest angielska to wielka prośba, żeby też była francuska, dlatego że moi przyjaciele z Francji są pod ogromnym wrażeniem danych Eurostatu, które w Polsce też nie są dla wielu Państwa znane. My je publikowaliśmy na platformie *Wszystko, co najważniejsze*. Dane, te pokazują, jak przedstawia się w krajach powyżej 10 mln mieszkańców (czyli nie biorąc pod uwagę tylko Malty), liczba zgód na stały pobyt osób spoza Unii Europejskiej. I, wbrew pozorom, na 1000 osób, na 1000 mieszkańców, Francja jest bardzo daleko, bo to jest 3,5; Holandia – 5,6; Czechy – 7,6; Niemcy – 6,0; Wielka Brytania – 13 osób na 1000 mieszkańców, zgód przyznanych na pobyt dla osób spoza Unii Europejskiej na terytorium danego kraju, Szwecja – 14,5. Jaki jest kraj, w którym najwięcej według Eurostatu zgód przyznano w 2016 roku? – Polska. – 15,5 na 1000 mieszkańców. Oczywiście mówimy tutaj, przede wszystkim, o osobach, które są przybyszami z Ukrainy,

ale przypominam i bardzo często zwracam na to uwagę moim przyjaciółom z Francji, że na Ukrainie trwa wojna. Przyjmując dużą liczbę Ukraińców zdobywamy szczególnie doświadczenia i mam wrażenie, że są one dobre, tzn. nie dochodzi u nas w Polsce do żadnych złych aktów wymierzonych przeciwko przybyszom, taki jak ma to miejsce w Niemczech, tak jak ma to miejsce we Francji. Mam wrażenie, że zawsze przez wieki husyci, Żydzi i inni, np. Grecy przecież w latach 50. odczuwali, że Polacy byli, są i będą narodem bardzo gościnnym, narodem, który może stanowić przykład dla innych narodów Europy. Zawsze byliśmy wielokulturowi i nigdy nie występowaliśmy jeden przeciwko drugiemu. Ale w odpowiedzi na pytanie podstawowe tego panelu, ja mam wrażenie, że recepta mieści się w takim zdaniu: Mądra wielokulturowość buduje wspólnotę. Co to znaczy mądra wielokulturowość? Dla mnie mądra wielokulturowość to jest taka mądrość republikańska. Mądrość republikańska – mądrość pełna szacunku dla innego człowieka, mądrość szacunku dla osoby ludzkiej. Mądrość republikańska. A co to znaczy, że buduje wspólnotę? – bo to jest warunek. Warunkiem mądrej wielokulturowości jest budowa wspólnoty. Nie jest wielokulturowością mieszanica, tygiel i osobne getta, osobne dzielnice; tu mieszkają tacy ludzie, tu inni ludzie, a tu jeszcze inny! Nie! To jest trochę tak, że niech ten Chińczyk je u Włocha, Polak porozmawia z Arabem, Czech zakocha się w Greczynce, niech to się wszystko miesza, niech to nie będzie od siebie odseparowane i niech buduje wspólnotę. Czyli, idzie o to, aby wszystkie grupy, wszystkie grupy etniczne, narodowe, wszystkie rasy szanowały miejsce, w którym się znalazły, aby szanowały tę wspólnotę, którą budują. Są zasady tej wspólnoty. Być może, dlatego byliśmy tak otwarci wobec husytów, Greków, Żydów, luteranów, bardzo, bardzo wielu grup, które przyjmowaliśmy i którymi się opiekowaliśmy na terenie Polski, nie dochodziło do żadnych złych rzeczy. Być może dlatego, że nadawaliśmy przybyszom swoje zasady. Czyli, na przykład, jeżeli mieszkamy w budynku i ten budynek



ma 12 pięter, to na 11 i 12 piętrze nie hodujemy kóz. Po prostu. U nas w Polsce na 11 piętrze wieżowca nie hoduje się kóz, dlatego, że jest to nieeleganckie, dlatego, że innym ludziom to przeszkadza, dlatego, że mamy takie zasady od wielu tysiącleci, czy stuleci, czy dziesięcioleci, od kiedy są wieżowce. Jeżeli kobiety stanowią element naszego społeczeństwa, bardzo ważny, istotny i szanowany to my je szanujemy. One mają prawo iść na równi z nami. W momencie, kiedy się witamy, witamy się wpierw z kobietą potem z mężczyzną. Nie do pomyslenia w naszej wspólnocie jest to, by się z kobietą jako pierwszą nie przywitać. No nie. Witamy się wpierw z kobietą, potem z mężczyzną. I to są nasze normy w naszej wspólnocie. Więc, kończąc, mądra wielokulturowość buduje wspólnotę. Po prostu.

Marcin Chruściel: I to jest ta podstawowa szansa? Budowanie wspólnoty?.

Eryk Mistewicz: To jest szansa uwarunkowana, jak Pan zauważył. To jest szansa nie bezwarunkowa. To nie jest szansa: przychodźcie i róbcie, co chcecie, tylko zróbmy razem coś, co będzie budowało i was, ale budowało będzie przede wszystkim naszą wspólnotę.

Marcin Chruściel: To samo pytanie do księdza Rafała. Natomiast tutaj chciałbym poprosić o wypowiedź dotyczącą potencjalnej szansy, jaką wielokulturowość niesie ze sobą także w aspekcie religijnym. Czy współwystępowanie wielu religii, wielu wyznań w jednej wspólnocie, jest pewnego rodzaju szansą?

Ks. Rafał Cyfka: Na pewno. Ja bym chciał powiedzieć, że po tym, co powiedział Pan redaktor moglibyśmy zakończyć już tę dyskusję, bo trafnie zostało ujęte właśnie to, czym jest ta wielokulturowość. Chciałbym dopowiedzieć, że rzeczywiście mamy prawo mówić o tym, że Ukraińcy pochodzą czy są z kraju wojny. Ja w minionym tygodniu wróciłem z Ukrainy spod Doniecka. Byłem z pomocą humanitarną w miejscowościach znajdujących się na linii frontu i mimo tego, iż w naszych mediach, mediach europejskich mówi się o tzw. rozejmie szkolnym, że nie ma

prowadzonych działań, to jednak jak wysiedliśmy z samochodów w Awdijiwce, która znajduje się pół kilometra od linii frontu, to przywitały nas strzały i towarzyszyły nam cały czas, a w dojeździe do wiosek znajdujących się na linii frontu niezbędna była kamizelka kuloodporna pod ostrzałem snajperów. Nie dało się inaczej dotrzeć do tych miejscowości. Więc rzeczywiście musimy patrzeć na mieszkańców Ukrainy, jako na ludzi z kraju otwartej wojny, mimo tego, iż się o tym nie mówi. O tym ostatnio powiedział ciekawie kardynał Reis, nuncjusz apostolski, że mamy wojny zapomniane, przemilczane i wojny głośne. To właśnie ciekawe, że nuncjusz apostolski z Syrii powiedział o Ukrainie, jako o wojnie milczącej, zapomnianej. I tak rzeczywiście jest. My, jako Polacy, przez wiele lat doświadczaliśmy zamknięcia. Umieszczenie nas za żelazną kurtyną zamknęło nas na wiele cywilizacji, na wiele kontaktów z innymi kulturami. To też zrodziło w nas własne kompleksy niekiedy wobec innych kultur, ale też i wiele takich stereotypów myśleniowych, czasami niechęci kulturowych czy też właśnie religijnych do innych. I to otwarcie po roku 89 sprawia, że my, Polacy, bardzo mocno chłonimy też inne kultury. Jesteśmy ciekawi innych kultur, poznajemy. Jak czasem odwiedzam znajomych w Krakowie, widzę, że niektórzy mają wystrój domu na styl perski, gdzie jest dużo dywanów. Bo jeździmy, podróżujemy, przenosimy te kultury. Jesteśmy chłonni tego, żeby poznawać i to jest ogromna szansa. Wielokulturowość, właśnie mądra wielokulturowość, tak jak tutaj Pan redaktor powiedział, otwiera ogromną szansę na poznawanie siebie, na niszczenie właśnie tych stereotypów myślowych, które często istnieją. Na to, że podchodzimy do drugiego człowieka jak do człowieka a nie jak do jakiegoś zjawiska nadprzyrodzonego czy dziwnego. Jeszcze w latach 80., na początku 90., myślę, że Pan doktor tutaj się ze mną zgodzi, zobaczyć człowieka o ciemnej skórze w Polsce to była rzadkość i niekiedy dzieci widząc takiego z zaciekawieniem pokazywały go palcem. Dzisiaj jest to dla nas już coś normalnego i nie dziwimy się w ogóle, że są ludzie, którzy mają inny kolor skóry.



I to jest bardzo potrzebne. Także w kontekście religijnym. Na Polach Dialogu w Krakowie widnieje na ścianie główne motto naszego centrum, które jest cytatem inskrypcji na murze w Betlejem oddzielającym Izrael od Autonomii Palestyny; ktoś tam napisał: „Kim jesteś, katolikiem, żydem, muzułmaninem?” i odpowiedź: „Osobą ludzką”. Łączy wszystkich to, że jesteśmy osobami ludzkimi. I myślę też, że ta właśnie wielokulturowość, możliwość dostępu sprawia, że zaczynamy siebie nawzajem rozumieć i postrzegać siebie właśnie w kategoriach „jesteśmy ludźmi”. Więcej łączy, niż tak naprawdę nas dzieli, tylko to musi być właśnie robione na sposób mądry. My sami musimy poznawać inne kultury, ale też ci, którzy do nas przychodzą – to jest warunek – muszą poznawać nas. Często zapominamy o tym, że byliśmy zamknięci, od wielu lat wydaje się nam, że wszyscy myślą tak jak my, że wszystko wygląda tak jak my to widzimy. Po wejściu do Schöngen wydaje nam się, że nawet jak pojedziemy na Daleki Wschód, to jest tak dalek jak w Schöngen. Nie do końca i to pokazał przykład Polki, która wybrała się sama do Dubaju zwiedzać ten kraj. Wyszła z hotelu ubrana jak w Polsce, było ciepło. No i niestety została zgwałcona. Poszła na policję, zgłosiła to wydarzenie i ona została aresztowana, a nie ten, który to zrobił. Chodzi o poznawanie siebie nawzajem. My jadąc tam musimy znać tamtejsze kultury, ale ci, którzy docierają do nas, muszą poznawać naszą kulturę, nasz styl właśnie odnoszenia się, tak jak Pan redaktor powiedział, do kobiet, do drugiego człowieka, zasady, którymi funkcjonujemy i wtedy to ma sens. W przeciwnym razie to będzie dochodziło do sytuacji niebezpiecznych stanowiących zagrożenie.

Marcin Chruściel: Dziękujemy Księdzu. I to samo pytanie do doktora Aondo-Akaa. Mnie ciekawi, jak Pan doktor postrzega wielokulturowość. Jako szansę dla społeczeństwa polskiego? Dla społeczeństwa, które – nie da się ukryć – jest społeczeństwem dość spójnym etnicznie, homogenicznym można powiedzieć. Czy wielokulturowość rzeczywiście może jakoś nas dowartościować?

Bawer Aondo-Akaa : Dziękuję bardzo organizatorom za zaproszenie. Jestem zaszczycony, że mogę przed Państwem wystąpić i dziękuję panelistom za te słowa. Ja zgadzam się z księdzem i Panem redaktorem w 100 procentach, że o to chodzi we wspólnotowości. Jednakże na mnie ten filmik nie zrobił wrażenia. Dlaczego? Bo chodzi o metodologię debaty. Z jednej strony mówimy o wielokulturowości, a z drugiej o multikulturalizmie. Ja tu widzę różnicę pomiędzy wielokulturowością a pomiędzy multikulturalizmem. Za wielokulturowością jestem. Popieram to. Popieram wielokulturowość, bo to jest ogromna szansa dla nas, jako dla Polaków, dla Polski, dla polskiej myśli, to jest ważne, wymiana myśli, wymiana kultur, wymiana również pod kątem, że my widzimy godność osoby ludzkiej, tak jak jest napisane na Polach Dialogu, dokładnie u księdza. Możemy dostrzegać osobę ludzką w całym jej wymiarze fizycznym, psychicznym, ale i najważniejszym, duchowym. I właśnie, osobę ludzką, we wszystkich jej wymiarach i we wszystkich jej aspektach. Z drugiej strony, ta wymiana myśli pod kątem choćby technologiczno-naukowym jest niesamowicie ważna. Bez porównania jest zupełnie inny sposób myślenia na przykład Hindusa czy Polaka. To wszystko można mnożyć. Ja w tym widzę ogromną szansę, tylko ja nie zgadzam się na multikulturalizm. Na multikulturowość w takim znaczeniu jak na przykład to rozumie Pan Macron czy Pani Angela Merkel. Moim zdaniem jest to niedopuszczalne w takim wymiarze. Ale przechodząc, reasumując odpowiedzi na pytanie Pana redaktora, tak, jeśli chodzi o wielokulturowość, widzę szansę w spojrzeniu na osobę ludzką w jej pełnym wymiarze – fizycznym, psychicznym i duchowym. Dziękuję.

Marcin Chruściel: To może zostaniemy jeszcze przy Panu. Chciałbym zapytać w kolejnej rundzie naszej dyskusji o zagrożenia. Tutaj Pan doktor wskazał na rozróżnienie między wielokulturowością a multikulturalizmem – że wielokulturowość to pozytywne zjawisko, pozytywna polityka, zaś multikulturalizm jest pewnego rodzaju za-



grożeniem. Właśnie, jakie zagrożenia niesie ze sobą ten multikulturalizm?

Bawer Aondo-Akaa: Stokrotnie dziękuję za to pytanie. Nie wiem czy reszta panelistów i Państwo się ze mną zgodzicie, ponieważ myślę tak, iż była wspólnota, my musimy znać różnice pomiędzy sobą. Musimy wiedzieć, że ja jestem mężczyzną, mam 33 lata, ksiądz jest księdzem, ksiądz jest kapłanem, itd., itd. Musimy widzieć różnice, żeby móc się szanować nawzajem. Jeśli tych różnic nie widzimy, nie ma szacunku, nie ma dialogu. Widzę dlatego w multikulturalizmie zagrożenie, ponieważ zacierają się różnice. Nie mogę powiedzieć Murzyn, Pan redaktor nie może powiedzieć Murzyn, Mulat. Pan redaktor musi powiedzieć czarnoskóry, afro Polak itd., itd. A dlaczego? Bo jeśli powie inaczej, to będzie niepoprawny politycznie. Ja teraz to trywializuję, ale w niektórych środowiskach już zachodzi takie niemalże zagrożenie, że my będziemy postrzegani, jako ci, którzy są niepoprawni politycznie. I w tym momencie jakby to zagrożenie widzę w takim rozpuszczeniu w kwasie multikulturalizmu naszej własnej kultury, naszej własnej tożsamości narodowej.

Marcin Chruściel: Czyli, jak rozumiem, tym zagrożeniem jest po prostu to przemieszanie się kultur. I, paradoksalnie, poszczególne kultury tracą swoją wyrazistość? Jest zapewne też problem z tożsamością poszczególnych osób właśnie za sprawą multikulturalizmu.

Bawer Aondo-Akaa: Dokładnie. Dziękuję.

Marcin Chruściel: Pytanie teraz do Księdza o zagrożenia związane w wielokulturowością lub multikulturalizmem. Takim bardzo częstym zagrożeniem w Europie, o którym się mówi jest imigracja do Europy przede wszystkim muzułmanów. Czy to współlistnienie chrześcijan i muzułmanów rzeczywiście jest zagrożeniem w Europie a także w Polsce?

Ks. Rafał Cyfka: Temat jest bardzo rozległy, ponieważ mamy w Polsce Tatarów, którzy są muzułmanami, a z którymi żyje nam się bardzo dobrze. Oni są Polakami przede wszystkim i nikt na nich nie patrzy, jako na zagro-

żenie. Natomiast nie można wrzucić wszystkich muzułmanów do jednego worka i powiedzieć, że wszyscy oni są źli, są terrorystami i wszyscy chcą nas zabijać, bo byłoby to przede wszystkim niesprawiedliwe, nieuczciwe i nie byłoby prawdziwe. Natomiast nie możemy ukrywać, że istnieje zagrożenie płynące do nas ze strony wyznawców islamu, zwłaszcza z tych krajów, które są bardzo radykalizowane. I to bardzo mocno powiedział patriarcha Bagdadu, Luis Rafael Sako, przed dwoma laty w listopadzie, za co, bo nie było to poprawne politycznie, bardzo mocno mu się dostało. W kontekście prześladowań chrześcijan powiedział on, że ów problem leży, niestety, w mentalności muzułmanów, którym wmawia się od dziecka (tu chodziło o kraje radykalne, takie jak Pakistan), że żyd i chrześcijanin to wróg. I albo go nawrócisz, albo masz go wyeliminować. I tego doświadczają chrześcijanie w Pakistanie. Niedawno w „Drodze” ukazał się piękny artykuł mówiący o tym, że w Pakistanie jest bardzo bujna, rozwijająca się demokracja. To pytam się, jak wygląda ta demokracja, w której 500 osób potrafi spalić żywcem młode małżeństwo chrześcijańskie, pomówione o rzekome palenie kartek Koranu. Łatwiej się nam porozumieć z ludźmi, którzy myślą podobnie jak my. Stąd też, jako Polacy, patrzymy w stronę Ukrainy i tych, którzy do nas docierają stamtąd. Czy powiedzmy kiedy podróżujemy po Europie, mamy podobny styl myślenia. Natomiast trzeba nam pamiętać, że docierają do nas ludzie, którzy są radykalnie różni. Mają radykalnie różny styl myślenia. To są ludzie, którzy mają inne spojrzenie na człowieka, kim jest człowiek, inne rozumienie – kim jest kobieta i jaką rolę odgrywa w społeczeństwie. I to jest bardzo ważne. Jeżeli na hurra! będziemy przyjmowali w taki sposób, jaki się promowało w Europie, bez edukacji tych ludzi, no, to w pewnym momencie, nie zapanujemy nad tą mnogością tych kultur i tym, co ci ludzie też tutaj będą ze sobą przynosili. To jest niebezpieczne. Spotkałem w Polsce Irakijczyka, który uciekł z Iraku w roku 1991, kiedy zaczęła się wojna w Zatoce Perskiej, i on, mimo tego,



iż był chrześcijaninem, mówił, że kiedy chodził do szkoły podstawowej, ale państwowej, było im wmawiane, że poza Irakiem nie ma ludzi. To nie są ludzie. Kiedy on uciekł w 91 roku, dotarł do Palestyny i tam się dłużej zatrzymał, zaczął się przekonywać, że to są ludzie. I teraz nasze polskie realia. Mieszkam od kilku lat w Krakowie, więc mogę się o tamtej części Polski bardziej wypowiadać. Tworząc Pola Dialogu zapraszaliśmy ludzi, którzy też zajmują się w Krakowie islamem, zdobywaniem wiedzy na temat islamu, właśnie promowaniem kultury islamu w Polsce. I rozmawialiśmy na temat Centrum Muzułmańskiego w Krakowie. Okazuje się, że w Krakowie mamy bardzo wielu muzułmanów z różnych części świata – z Afganistanu, z Pakistanu, z Iraku, z Iranu. I ci, którzy zajmują się portalem islamista.pl, opowiadali nam, że są organizowane raz w miesiącu dni kultury jednego z krajów, z którego docierają do nas ci muzułmanie. Postawiłem proste pytanie: czy chociaż raz był zorganizowany dzień kultury polskiej? Nie. I to jest dla mnie zastanawiające, bo przede wszystkim ci ludzie dotarli do Polski i oni muszą wpięrow poznać naszą kulturę, zrozumieć jak my żyjemy, jak my funkcjonujemy. Bardzo wielu też z nich nie uczy się języka polskiego, ponieważ pracują w korporacjach, bo nie mówimy tutaj powiedzmy o tej fali imigrantów, która dociera do Europy, tylko o tych, którzy przyjeżdżają tu też pracować i mają pracę w korporacjach. Nie uczą się języka polskiego, bo to jest im niepotrzebne. Pracując w korporacjach posługują się językiem angielskim. Więc jakie, powiedzmy sobie, dążenie do wspólnoty, o którym mówił Pan redaktor, jeśli nawet ze zwykłym Polakiem oni nie są w stanie się porozumieć. Nie znają naszej kultury, no, bo jest im to tak chyba naprawdę, niepotrzebne. Stąd też to jest jakieś zagrożenie bardzo mocne. To, że często nie zdajemy sobie sprawy, że docierają do Europy ludzie, którzy wyrastali w kraju, w którym my byliśmy przedstawiani, jako ci, którzy są z cywilizacji Zachodu, z cywilizacji Krzyża, która chce nas tutaj niszczyć, chce nas zabijać, podobnie jak my się czasem na nich

patrzemy i oni z taką myślą w takich krajach jak Pakistan czy też Irak niejednokrotnie wyrastali, ale teraz, jako przybysze, oni muszą nas poznać, muszą chcieć uczyć się naszej kultury i poznać naszą cywilizację.

Marcin Chruściel: Rozumiem. Panie redaktorze. To samo pytanie o zagrożenia związane z wielokulturowością, czy też multikulturalizmem, jeżeli tutaj wprowadzimy to rozróżnienie. Może na przykładzie francuskim, ponieważ Pan dość dobrze zna tę specyfikę francuską. Czy tam ta wielokulturowość, której tak naprawdę państwo chyba nie rozróżnia oficjalnie, ale ona tam rzeczywiście jest – wiąże się z zagrożeniami?

Eryk Mistewicz: Państwo nie tylko nie rozróżnia kultur, ale w zeszłym tygodniu przetoczyła się przez prasę francuską taka debata, w jaki sposób powinniśmy pisać „student”, no bo jeżeli napiszemy „student” to pomijamy „studentkę”. Jeżeli napiszemy „student i studentka”, wydłużamy zdanie. Jeżeli napiszemy tylko „studentka”, szanując studentkę, pomijamy studenta. Debata taka zresztą trwa od kilku dobrych lat. Ona jak dotrze do Polski, echa dotrą do Polski za parę miesięcy, to wtedy zdziwiał się Państwo jak ona jest głęboka i poważna. W jaki sposób napisać tak – język francuski jest tak skonstruowany, że student mężczyzna, studentka, czyli rodzaj żeński, oznacza dodanie „e”, czyli student bez „e”, studentka „e”. Jeżeli to są studenci, czyli mężczyźni, to na końcu „s”, jeżeli to są studentki kobiety to jest i „e” i „s” na końcu. I w związku z tym językoznawcy, zaraz powiem, do czego zmierzam, ale językoznawcy dochodzą do wniosku, że można by to zapisywać tak, że jest student „kropka” „e”. Czyli mamy student, student „e”. Zmierza się w ten sposób do tego, żeby nie było różnic nie tylko między negro Francuzami czy afro Francuzami, czy nie wiem już jak to będzie politycznie poprawnie, a franco Francuzami, tylko do tego, żeby nie było w ogóle różnicy pomiędzy nikim, pomiędzy kobietą a mężczyzną, pomiędzy młodym a starym, pomiędzy osobą, która ma problem z poruszaniem się a osobą, która bije rekordy na olimpiadach.



Aby nie było różnic pomiędzy osobami, które śpią w taki lub inny sposób, z takimi lub innymi osobami, takiej lub innej płci. Aby w ogóle nie było żadnej różnicy. Aby nie było różnicy między lewakami a prawakami, socjalistami a konserwatystami, aby wszystko było magmowate na swój sposób. I teraz świat bez idei, świat bez wartości, świat bez tożsamości, świat magmowaty, świat, w którym się między sobą nie różnimy. Bo jeżeli państwo spojrzycie na mnie i na panią dyrektor, to za dwadzieścia, trzydzieści lat we Francji, a za sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat w Polsce, nie będziecie mogli powiedzieć, że pani dyrektor kobieta, a ja to facet będący mężczyzną, ponieważ będzie to naruszało wszelkie możliwe normy, które będą przez państwo, przez mechanizm państwowy, przez jurysdykcję karane. W związku z czym, jeżeli budujemy świat, w którym wszystko ma być magmowate, to to jest świat bez wartości, świat, który moim zdaniem będzie miał bardzo duży problem, aby powstać, chociaż oczywiście lansują go bardzo duże siły, siły, których nie jesteśmy w stanie przeszacować. Ja te siły poznałem przy okazji ostatniej kampanii prezydenckiej we Francji, kiedy to po prostu „z buta”, używając wszelkich możliwych i niemożliwych sił – prawnych, policyjnych, prasowych medialnych, politycznych, sądowych, lekarskich, księgarskich – wszystkich innych wyeliminowano jednego z kandydatów, który się nie podobał. W kraju demokratycznym, kraju Unii Europejskiej, w kraju, w którym nic nie ma do dorobienia Komisja Wenecka, wszystko jest OK. Dlatego, że bano się, aby przypadkiem w drugiej turze nie okazało się, że zaistnieje groźba, iż zbyt nieokiełznana kandydatka może zostać prezydentem. Po prostu zrobiono to „z kopa”. Jeżeli mówimy o tym, jeżeli powiedziałem, że trochę nie wierzę w ten świat, który Państwu zarysowałem, czyli nadal za dwadzieścia, trzydzieści lat Pani dyrektor będzie panią dyrektor, a ja będę facetem i będziemy się różnili, będziemy mieli prawo do tego, żeby się różnić, a jednocześnie będziemy się lubili. Widzę szansę na to, że w jakiś sposób zatrzymamy ten proces, który we Francji widać

bardzo dobrze. Bo ksiądz powiedział o tym, że mamy jeszcze szansę, aby ułożyć, tak zrozumiałem, aby ułożyć te relacje w sposób poprawny, przyzwoity, sympatyczny. Francuzi już nie mają takiej możliwości.

Ks. Rafał Cyfka: Jasne. Ja mówię tutaj, powiedzmy sobie, o Polsce. Boję się, jak Pan redaktor tak mówi, że za dwadzieścia, trzydzieści lat do Pani tutaj nie będziemy się w ogóle zwracać, bo będzie cała zakryta i nie usiądzie, bo niestety miałość, która jest i ten świat bez wartości, który się dzisiaj promuje, on nie pozostanie pusty.

Marcin Chruściel: Chciałbym jeszcze oddać głos Pani wiceprezydent, która może ma odmienne zdanie na temat tych zagrożeń.

Eryk Mistewicz: Jeszcze tylko dodam, że w tej klasyfikacji oczywiście miejsca dla księdza to w ogóle nie ma. Przepraszam.

Ks. Rafał Cyfka: My jesteśmy już dawno skreśleni.

Marcin Chruściel: Jeszcze może poczekajmy, w takim razie, na wypowiedź Pani wiceprezydent. Mam pytanie odnośnie tej Strategii Dialogu Międzykulturowego dla Wrocławia. Czy tam również zostały zidentyfikowane jakieś zagrożenia, które potencjalnie niesie ze sobą wielokulturowość? Bardzo często takim zagrożeniem w skali lokalnej jest zamykanie się tych wspólnot przyjezdnych imigrantów, którzy po prostu nie integrują się ze społeczeństwem przyjmującym i tworzą się takie getta. Czy to może być zagrożenie związane z wielokulturowością?

Anna Szarycz: Kiedy przyjechałam do Australii w '87 roku, poznałam wielu wspaniałych Polaków z emigracji powojennej. Część z nich fantastycznie wtopiła się w środowisko australijskie, mając szereg osiągnięć zawodowych i społecznych. Ale była też i taka część, szczególnie kobiety, które praktycznie wcale nie mówiły po angielsku. Były wyalienowane, właściwie, można powiedzieć, obracały się tylko w środowisku polonijnym, klubach polskich czy kościele polskim. Nigdy nie zintegrowały się w sensie społecznym, nie nawiązały znajomości czy przyjaźni w środowisku Australijczyków. Ale też i atmosfera migracji



powojennej w Australii była zupełnie inna, nie wspierała integracji wielokulturowej. Lata osiemdziesiąte przyniosły już zupełnie inną rzeczywistość, społeczeństwo rozwinęło się w swojej otwartości i przyjaznym nastawieniu wobec migrantów, i z szacunkiem odnosiło się do innych kultur. Sydney stało się pięknym, wielokulturowym miastem. Mimo to wybrałam studia na Uniwersytecie Nowej Anglii, w tak zwanym outback'u, 500 km od Sydney. Na moim uniwersytecie nie było ani jednego Polaka. Chciałam jak najszybciej poznać mentalność i obyczaje zarówno anglo-Australijczyków, jak i tubylczych Australijczyków, czyli Aborygenów. Doświadczenie to było dla mnie niezwykle ubogacające. Pracowałam też jako wolontariusz w kilku krajach tzw. Trzeciego Świata. Bezpośredni kontakt z przedstawicielami innych kultur jest bezcenny, ale też i pośredni poprzez edukację. Dlatego, co zostało już powiedziane, nie możemy pominąć fundamentalnego znaczenia dla integracji społecznej jaką jest edukacja. Uważam, że jednym z największych zagrożeń dla więzi społecznych jest nierówna świadomość w obszarze historii dziejów świata. Odczuwamy to nawet w najbliższym sąsiedztwie i to w obu kierunkach. W kontekście dialogu międzykulturowego musimy się przede wszystkim zmierzyć z wyrównaniem wiedzy historycznej i kulturowej. Owszem, napotykamy na trudności w rozwiązywaniu sporów historyczno-politycznych i widzę w tym ogromne zagrożenie, ale to właśnie dlatego nie powinniśmy ustawać w wysiłkach uczenia się siebie nawzajem, eliminując tym samym potencjalne zagrożenia. Ze względu na dobro przyszłych pokoleń, nie wolno nam unikać podejmowania trudnych tematów, gdyż wierzę, że każdy z nas może przyczynić się do naprawy świata.

Nie chodzi też tylko o wyłączenie o rozwiązania na szczytach międzynarodowych ale i o to, co możemy uczynić jako wspólnota społeczna. W tym roku wrocławscy Ukraińcy złożyli kwiaty pod pomnikiem ofiar rzezi wołyńskiej. To był bardzo ważny gest, i niezwykle znaczący w naszych kontaktach i we wzajemnym zrozumieniu. Młodzież przy-

jeżdżająca z Ukrainy często niewiele wie o Wołyniu, my natomiast niewiele wiemy o okresie „Wielkiego Głodu” na Ukrainie. Wyrównywanie tej wiedzy pomaga nam w budowaniu wzajemnych relacji.

Jednym z naszych miast partnerskich jest Drezno, z którym podejmujemy wiele inicjatyw międzykulturowych. W mieście tym rozwinęły się potężne ruchy radykalistów i to w obu kierunkach, zarówno promarksistowskim, jak i nacjonalistycznym. Moim zdaniem, przyczyną tego zjawiska jest min brak wcześniejszej reakcji na zjawisko wielokulturowości. Należało rozważyć czy i na ile społeczeństwo zdolne jest do szerokiej integracji wielokulturowej. A przede wszystkim w większym stopniu dopomóc obu stronom prowadzić dialog a tym samym nawiązywać więzi społeczne.

W naszej Wrocławskiej Strategii Dialogu Międzykulturowego, bardzo duży nacisk kładziemy na to, aby, zarówno w organizacjach zrzeszających obcokrajowców jak i w szkołach już we wczesnym okresie edukacji, znajdowały się programy dialogu międzykulturowego. Zdobywana wiedza rodzi wzajemny szacunek, a ten z kolei staje się fundamentem integracji społecznej. We Wrocławskim Centrum Integracji Społecznej powstał pionierski program pod nazwą: *Wrocław na językach świata*. Polega on na nauce języka polskiego w tandemach. Bierze w nim udział już ponad 400 wrocławian, wolontariuszy, którzy uczą języka polskiego i kultury polskiej obcokrajowców. Już ponad 1200 osób skorzystało z tego programu. Co tygodniowe spotkania odbywają się w salkach katechetycznych, w bibliotekach, czy w McDonaldzie, zgłosiło się ponad 90 partnerów, oferując swoje lokale. Dzięki temu nawiązuje się wiele cennych relacji a nawet przyjaźni. Jestem bardzo dumna ze społeczności naszego miasta, że tak aktywnie i z życzliwością włącza się w budowanie spójności społecznej.

Dostrzegam, że Polacy są coraz bardziej świadomi swojego wkładu w dorobek świata, ale też tego ile inne kraje i kultury włożyły w naszą rzeczywistość, w nasze



codzienne życie. Być może nie wszyscy jeszcze widzą skąd pochodzi kawa, herbata czy ziemniaki. Ale już najwyższy czas, aby uświadomić sobie jak wyglądałoby nasze życie, gdyby różne kultury nie korzystały z wzajemnych doświadczeń, gdyby nauka zamknęła się tylko do obszaru jednego kraju, jednej świadomości, gdybyśmy nie dzielili się, jako chrześcijanie swoimi wartościami. Oczywiście radykalizm i fundamentalizm zawsze i wszędzie i w każdym momencie historii świata był i będzie zagrożeniem, dlatego zawsze powinniśmy trzymać rękę na pulsie.

Równocześnie, poszerzając naszą wspólnotę społeczną o przedstawicieli innych kultur, nie powinniśmy rezygnować z prawnych aspektów funkcjonowania państwa. Na pewno nie ma zgody we Wrocławiu na tzw. „kulturowe” ciążę nastoletnich dziewcząt, na nieposyłanie dzieci do szkół, czy wykorzystywanie dzieci w celu osiągnięcia korzyści finansowych. Jeśli negocjujemy z przedstawicielami takich kultur, ich prawa, to egzekwujemy też i obowiązki. W wyniku, muszę przyznać, długiego procesu nawiązywania kontaktów, koczowisko Romów Rumuńskich zniknęło z Wrocławia, dzieci romskie poszły do szkół, a rodzice podejmują pracę.

Marcin Chruściel: Czyli rozumiem, że takim potencjalnym zagrożeniem, które niesie ze sobą wielokulturowość jest brak dialogu między różnymi kulturami, między reprezentantami różnych kultur i wtedy może dochodzić do głosu fundamentalizm czy radykalizacja.

Anna Szarycz: Na poziomie samorządów służymy społeczności lokalnej, dlatego zależy nam na tworzeniu warunków do spotkania człowieka z człowiekiem. Nie da się tego zastąpić żadnym aktem legislacyjnym czy deklaracjami o wzajemnym szacunku. Pragniemy wsłuchiwać się w głosy wszystkich mieszkańców miasta. Ale potrzebny nam był dokument, wynegocjowany społecznie, który będzie stanowił punkt odniesienia do zgłoszonych potrzeb. Tak więc Wrocławska Strategia obejmuje 4 kluczowe obszary działania, są nimi: edukacja, integracja, bezpieczeństwo i współpraca. Równocześnie jest to dokument

otwarty, do którego można zgłaszać kolejne projekty czy pomysły. Na przykład firmy międzynarodowe oferują nam swoich pracowników, którzy biorą udział w programach szkolnych, opowiadając o swoim kraju i swojej kulturze. Niektórzy z nich są również zapraszani do licznych we Wrocławiu klubów Seniora. Prowadzimy także warsztaty kompetencji międzykulturowych dla służb i zainteresowanych wrocławian oraz wiele innych programów. Strategia mówi o budowaniu wspólnoty w poczuciu wzajemnego bezpieczeństwa, której podstawę stanowi umiejętność nawiązywania kontaktu człowieka z człowiekiem.

Marcin Chruściel: Dziękuję za tę rundę odpowiedzi. Teraz chciałbym oddać głos księdzu Rafałowi Cyfke, ponieważ już zaczął swoją wypowiedź, ale chciałbym też dorzucić pytanie, jeśli mogę. Moje pytanie jest następujące: czy Kościół katolicki w Polsce powinien się jakoś zaangażować w promowanie wielokulturowości, jeżeli uznamy, że ona ma pozytywne cechy? Jeżeli uznamy, że stwarza pewne szanse, to czy Kościół katolicki powinien tę wielokulturowość w jakiś sposób promować? Czy powinny to robić wyłącznie instytucje publiczne, państwowe?

Ks. Rafał Cyfka: Jeszcze chciałbym do tego, co zacząłem, dopowiedzieć, że ten lęk przed wielokulturowością w Europie, ale też i w Polsce, wynika właśnie z faktu tej miałości, z tego, że jakaś część ludzi, trudno powiedzieć, jaka to jest grupa, lecz jakaś część ludzi wie, że jesteśmy dzisiaj w dobie kryzysu wartości – i kiedy tak naprawdę nie wiemy, co jest białe, co jest czarne, co jest normalne, co normalnym przestało być. Kiedy nie potrafimy określić, pewnie zdefiniować, na czym tak naprawdę budujemy, to niekiedy silna kultura, silna cywilizacja, której jest coraz więcej w Europie, może zacząć przejmować tę pustkę, która w nas powstaje, ten brak właśnie określenia się, kim jesteśmy. To miałość, o której Pan redaktor mówił, która jest i to się dzieje, stąd jest ten lęk, ta obawa przed wielokulturowością, dlatego że my czujemy, że tracimy grunt pod nogami. Jeżdżę po Polsce, spotykam się z młodzieżą ze szkół licealnych. I niejednokrotnie rozmawia-



my po moim wykładzie o prześladowaniach chrześcijan, o tym, co się dzisiaj z chrześcijanami dzieje w różnych częściach świata. Młodzi ludzie sami przychodzą, dzieląc się swoimi wrażeniami na temat tego wykładu i odczuciami. Pamiętam, w Pabianicach podszedł do mnie uczeń 3 klasy liceum ogólnokształcącego i powiedział do mnie słowa, które mnie zaszokowały „na dzień dobry”: Proszę księdza, ja jestem wewnętrznie pusty i ta pustka mnie zżera. Mówił ksiądz o tym, że chrześcijanie z Bliskiego Wschodu patrzą się na nas, jako na chrześcijan „kanapowych”. A ja bym nazwał to jeszcze gorzej, bo ja nie znalazłem oparcia w rodzinie. I przyznam się księdzu, że chciałem szukać sensu w innej religii. Ale po tym, co ksiądz powiedział chcę szukać sensu w chrześcijaństwie. I to jest nasz problem. Problem w Polsce, problem w Europie. Nie potrafimy zdefiniować dzisiaj i określić, na czym tak naprawdę budujemy. Tworzy się jakieś ideologie, które przeczą rozumowi ludzkiemu. Niedawno był program w jednej z telewizji w Polsce o tym, że w Belgii nie ma już toalet dla dziewczynek i dla chłopców, bo chłopiec czuje się dziwnie, jak nie może pójść z dziewczynką do toalety i on musi stać, a ona musi siedzieć. Więc nie wiem, jak oni rozwiążą ten problem, ale to jest chore. To, na czym się w Europie koncentrujemy, przeczy rozumowi ludzkiemu. I teraz ci, którzy się gdzieś tego boją, tej miałości, tego właśnie, że nie potrafimy zdefiniować naszych wartości, na czym tak naprawdę budujemy, boją się też silnych cywilizacji, czyli ludzi, którzy żyją według swych określonych wartości i nagle jest ich u nas dużo. I ta obawa jest jeszcze o tyle ważna, dlatego że przed abdykacją papieża Benedykta XVI w styczniu 2013 roku do Watykanu, z Francji właśnie, dotarła nota od biskupów francuskich informująca, jak podało radio watykańskie w roku 2013, o tym, że rdzenni Francuzi, nie imigranci, ale rdzenni Francuzi, w dużych ilościach przyjmują islam. Dlaczego? Dlatego, że nie zgadzają się na wartości promowane przez Francję a obok widzą społeczność, która żyje razem, według więzi rodzinnych, trzymając się pewnych zasad i ona jawi im się, jako

wartość. Tam biskupi podkreślili, że część z tych Francuzów nawet nie zna do końca Koranu, a jednak przyjmuje islam. I to jest ogromna obawa, która rodzi sprzeciw wobec wielokulturowości czy tego multikulti, które jest, dlatego, że właśnie my sami nie potrafimy określić naszych wartości. Boimy się tego, żeby tutaj ktoś nie zajął tej naszej przestrzeni, która jest ta mialka. Odpowiadając na to pytanie: teraz Kościół katolicki w Polsce robi bardzo dużo, jeśli chodzi o promowanie wielokulturowości. Tylko w Kościele katolickim w Polsce mamy dzień judaizmu, dzień islamu. Ciekawy jestem, bo nie sprawdzałem tego, ale ciekawy jestem, czy jest dzień rzymskich katolików u wyznawców judaizmu w Polsce czy też dzień rzymskich katolików u wyznawców islamu. Nie wiem, nie sprawdzałem, ale podejrzewam, że nie ma – więc mamy odpowiedź. Kościół katolicki naprawdę robi dużo. Bo między innymi nasza organizacja *Pomoc Kościołowi w Potrzebie* zapraszając, dyskutując, pokazując różne inne kultury, stara się właśnie ograniczać tę niechęć. Ja pierwszy w Krakowie apelowałem publicznie o zaniechanie nienawiści wobec społeczności muzułmańskiej i działa się to właśnie w tym czasie, kiedy zaatakowano muzułmanina, który sprzedaje kebab na ulicy Floriańskiej. Jacyś bandyci utłuczona, zbitą butelką ugodzili go w szyję. Mówilem wówczas, że nie wolno, że jako chrześcijanie, jako Polacy nie zgadzamy się na żadną formę agresji i Kościół katolicki stoi właśnie też na straży. To, że stawiamy pytania o sensowność przyjmowania imigrantów czy uchodźców, o sposób, w jaki jest to robione, nie jest atakiem na człowieka, czy negocjowaniem tego człowieka i jego godności, tylko jest stawianiem pytania o roztropność, która jest teraz, w tej dobie historii, w jakiej żyjemy i w tym, co dzieje się w Europie bardzo ważna. Ponieważ my jesteśmy mialcy, nie potrafimy określić, na czym tak naprawdę budujemy, bo nie wiemy dzisiaj, na czym budujemy, czy na mężczyznach, czy na kobietach, czy na w ogóle nie wiadomo na kim, czy na chrześcijaństwie, czy na ateizmie, czy też nie wiadomo na czym tak naprawdę. Wielokulturowość staje się też takim



znakiem zapytania. Czy czasami ta cywilizacja, która jest radykalnie różna od nas, której się też poniekąd troszeczkę boimy, ta radykalna część islamu nie zagarnie tego, co jest nasze, wykorzystując oczywiście pustkę.

Marcin Chruściel: Ja chciałbym też podobne pytanie skierować do Pana doktora.

Bawer Aondo-Akaa : Ja, jako wierzący katolik nie promuję wielokulturowości, jako takiej. Nie promuję wielokulturowości – to jest taka idée fixe. To jest tak, jak ktoś mówi, że cierpienie uszlachetnia. Nie uszlachetnia. To, że ja patrzę na drugiego człowieka, jako w ogóle na człowieka to właśnie jest promocja, ale osoby ludzkiej. I to w konsekwencji jest promocja wielokulturowości. Ja tego nie mówię, że jest to promocja islamu, promocja judaizmu, promocja katolicyzmu. Ja szanuję człowieka, jako takiego. I tak ja rozumiem księdza, właśnie dokładnie tak, że najpierw promujemy osobę ludzką, a dopiero później cokolwiek innego, bo inaczej to będzie taka „wydmuszka” – ta skorupka będzie, ale bez treści. A ta treść, moim zdaniem, jeżeli mówimy o kulturach, jest najważniejsza.

Marcin Chruściel: Dziękuję za ten bardzo ważny głos w dyskusji. I to samo pytanie do Pana redaktora, bo tutaj Pan tak kiwał głową. Nie wiem, czy to było na zasadzie nie zgodzenia się z tą wypowiedzią poprzednika, czy może próba uzupełnienia.

Eryk Mistewicz: To spróbuję uciec od próby doprecyzowania, o czym myślałem i dlaczego kiwałem głową w takie zdanie tak obłe i tak ogólne, że każdy znajdzie w tym zdaniu coś dla siebie i nikt mnie nie zlinčuje. Mianowicie zdanie to będzie brzmiało tak, że, w odróżnieniu od księdza, jestem mniejszym optymistą. Tak ten mój optymizm, mój idealizm jakiś jeszcze jest gdzieś, ale jestem mniejszym optymistą. I to zdanie ogólne, które bym chciał przedstawić brzmi tak, że tam gdzie są słabe instytucje, gdzie słabnie, jest osłabiane państwo, słabnie, jest osłabiony Kościół, tam rośnie dużo złego, tam rośnie nienawiść, tam spada poziom wykształcenia, tam nie działają w sposób prawidłowy media, które z natury rze-

czy powinny budować wspólnotę, nie napuszczać jednych przeciw drugim, tylko poszerzać obszar wiedzy, poszerzać obszar zrozumienia, tolerancji, pokazywać, jak żyją ludzie w Ameryce Południowej i że w ogóle jest Ameryka Południowa i tak dalej i tak dalej. W momencie, kiedy jest silne państwo, jest również dobrze przeprowadzona edukacja. Jesteśmy tutaj widzę, z wyjątkami, w gronie osób, które były kształcone w poprzednim wieku. I ja pamiętam, że ja chyba około 40 książek w ciągu roku szkolnego przeczytałem. 40 książek to jest tyle, ile w tej chwili, nie 40 nie, 20 przez cały proces szkolny. Nie, 20 to jest też za dużo. Państwo się wycofuje – rejterada z poszczególnych obszarów, albo jest wycofywane, dlatego że się rozmywa w strukturach europejskich, w różnych rzeczach, to już nie będę w to wchodził. Że trwa od kilkudziesięciu lat dosyć silny proces i mam wrażenie, że ten proces teraz jest lepiej prowadzony niż za czasów komunistów, bo za czasów komunistów to to była walka z krzyżami w szkołach, to była walka z księdzem kardynałem, którego się aresztowało, to była walka, w której z drugiej strony ludzie się mogli opowiedzieć za jakimś światem wartości i coś w sobie trzymać. Ta walka z Kościołem za czasów komunizmu i walka z Kościołem dzisiaj jest w ogóle inną walką. Niektórzy powiedzą, że przecież dzisiaj nie ma żadnej walki z Kościołem. No nie, ona jest tylko jest, mówiąc brutalnie, mądrzejsza, znaczy ona jest skuteczniejsza, ona jest bardziej efektywna. Podobnie jak walka z państwem, walka z instrumentami państwa, nieszanowania państwa, nieszanowania państwa od podstawowego poziomu do poziomu takiego finalnego. Ale to jest temat na zupełnie inną rozmowę. Widzimy wszędzie pięści, jeżeli państwo zobaczy wejście do Empików, do kiosków – to dzisiaj właśnie wyszło kilka tytułów prasowych, kilka tygodników poniedziałkowych, gdzie na okładkach są pięści, po prostu pięści walące w czytelników i zobaczyłem jeszcze okładkę książki jednego z bardziej poczytnych polskich autorów, Rafała Ziemkiewicza, i również tam są takie pięści. Więc być może nie zareagowaliśmy wszyscy wtedy, kiedy jeden



chory psychicznie człowiek uderzył, padnie nazwisko, o którym wielu z was powie i no dobrze, sam sobie zasłużył, bo jest i tu się posypie. Dla mnie Michał Boni jest człowiekiem. Człowiekiem. Nie zareagowaliśmy na to, że człowiek chory psychicznie spoliczkował Michała Boniego i teraz duża część z was powie, że Michał Boni na to sobie zasłużył całym swoim życiem. A ja powiem nie, nie zasłużył. Gdzieś popełniliśmy jakiś błąd, w wyniku czego teraz mamy na okładkach same pięści. I wracam, już ostatnie zdanie i po takim dużym kółku wrócę do zdania, W momencie, kiedy nie ma państwa, nie ma Kościoła, albo jest wymywane państwo, jest wymywany Kościół, jest osłabiane państwo, osłabiany Kościół, w tym momencie jesteśmy – tu będzie cytata z Józefa Stalina i Michała Karnowskiego jednocześnie: jesteśmy, jako te kocięta ślepe. Dziękuję.

Michał Chruściel: Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem tok myślowy Pana redaktora. Czy chodziło w tej odpowiedzi o to, że Kościół, który wspiera wielokulturowość w jakiś sposób staje się słabszy?

Eryk Mistewicz: Nie! Nie! Przepraszam. Jeśli tak zostało to zrozumiane, to trzeba jednak dopowiadać. Nie, mówię o tym, że gdyby Kościół był przewodnikiem narodu, zaś gdyby państwo miało mocne, silne mechanizmy, gdyby państwo nie rejterowało, Kościół nie rejterował, byłibyśmy w zupełnie innym miejscu. Czyli jeżeli na pytanie, Co zrobić, aby podobnej debaty nie powtórzyć za 15 lat albo za 10 lat i być w jeszcze gorszej sytuacji, no to, w dużym uproszczeniu, wzmacniać państwo, wzmacniać republikę i wzmacniać Kościół. Po prostu.

Marcin Chruściel: Proszę Panie doktorze.

BawerAondo-Akaa : Ad versus. Jeśli mi wolno, z pełnym szacunkiem do Pana wypowiedzi, myślę, że Kościół, święty Kościół katolicki nie rejteruje. I nigdy tego nie robi. Nie rejteruje. Nie chcę tutaj teraz wdawać się w dyskusję i podawać argumenty, dlaczego nie rejteruje, ale tego nie robił i nigdy nie robi. Mówiąc o państwie, to myślę właśnie, że problem jest taki, że jeśli będzie państwo mocniejsze, mówię o tych karbach typu prokuratura, ściganie,

i tak dalej, to może proszę Państwa zrodzić się niebezpieczeństwo właśnie totalitaryzmu, elementów totalitarnych. Mieliśmy już socjalizm międzynarodowy, komunizm narodowy. To państwo było wszechobecne. Mieliśmy aparat. Aparat państwa był wszędzie. I tutaj może pojawić się ten problem.

Michał Chruściel: Mam wrażenie, że rozpoczynamy inną dyskusję na temat tego, czy państwo powinno być silne czy słabe. Myślę, że jeszcze będzie okazja o tym podebatować. Może na zakończenie tej rundy, zanim oddam głos publiczności, bo być może są jakieś pytania, chciałbym oddać głos Pani wiceprezydent. Jak we Wrocławiu wygląda ta współpraca różnych Kościołów, różnych wyznań w kwestii promowania wielokulturowości czy też właśnie tolerancji religijnej? Czy we Wrocławiu to działa?

Anna Szarycz: Mam ogromne poczucie, że działa. Dumni jesteśmy z naszej dzielnicy czterech świątyń, w której prowadzone są programy dla młodzieży. Przedstawiciele wszystkich kościołów i związków wyznaniowych wychodzą do siebie nawzajem, organizując szereg spotkań, konferencji, uroczystości czy festiwali. Są to zazwyczaj wydarzenia otwarte dla wszystkich. Na przykład synagoga być może nie organizuje dużych spotkań ekumenicznych, ale ma swoje święta, na które wszystkich zaprasza. Podobnie jest z centrum muzułmańskim, z kościołami rzymsko-katolickim, prawosławnym czy ewangelickim. Widzimy, że nasi hierarchowie szanują się i spotykają na wspólnych uroczystościach. To jest bardzo ważne świadectwo dla naszych mieszkańców, którzy umieją docenić fakt istnienia różnorodności religijnej w naszym mieście. Niedawno, po 16 latach pojechałam do Australii, ze względu na chorobę brata. Byłam niezwykle zdumiona ilością ludzi młodych w kościele. Okazało się, że religia katolicka jest najszybciej rosnącą religią w Australii. Jak Państwo wiedzą, to kraj raczej protestancki, ale też ze względu na politykę multikulturalizmu funkcjonuje tam o wiele więcej wyznań. Dzisiaj wyczytałam w artykule, że 41% młodych ludzi w Stanach Zjednoczonych przyznaje się do regular-



nego uczestnictwa w nabożeństwach. Myślę, że czasami dochodzi do różnych zwrotów w historii świata, w których powracamy do wartości i tradycji ukształtowanych z myślą o duchowym rozwoju człowieka.

W kontekście wielokulturowości, nie mniej ważnym aspektem staje się praca nad własną tożsamością duchową i narodową po to właśnie, aby móc w pełni żyć w dialogu z innymi. Czyli odchodzi się od tak zwanego tygla kulturowego, w którym wszyscy mają się zasymilować, czy bukietu wielokulturowego, w którym każdy będzie odrębnym kwiatem. Teraz mówi się o dialogu międzykulturowym, czyli takim stanie ducha i świadomości, dzięki któremu jesteśmy nieustannie w postawie wymiany doświadczeń i dialogu, a co najważniejsze porozumienia człowieka z człowiekiem, w pełnym poczuciu wzajemnego szacunku. Do tych aspektów odnosi się również Wrocławska Strategia, mówiąca o własnej tożsamości, jako podstawie prawdziwego patriotyzmu i autentycznego dialogu międzykulturowego.

Marcin Chruściel: Czyli powraca zasada „złotego środka” – coś pomiędzy tygłem kulturowym a bukietem kulturowym. Właśnie dialog międzykulturowy jako ta wartość pośrednia. Dobrze. Nie wiem, ile mamy jeszcze czasu, ponieważ jeden z naszych panelistów, doktor Bawer Aondo-Akaa, musi nas wcześniej opuścić.

BawerAondo-Akaa : Przepraszam. Ja nie uciekam. Nie uciekam, po prostu mam autobus. Bardzo Państwu dziękuję, dziękuję panelistom. Mam nadzieję, że z Panem redaktorem będę mógł kiedyś się spotkać również w czasie debaty i być może uściślimy nasze stanowiska, a być może pokłócimy się – to też jest dobre proszę Państwa. Do widzenia.

Pytania publiczności i odpowiedzi panelistów.

Marcin Chruściel: Pozostaje mi już teraz podsumować debatę. Bardzo trudne zadanie, ponieważ poruszyliśmy wiele wątków. Natomiast to, co wydaje mi się ważne oraz

to, co zapamiętałem, to przede wszystkim rozróżnienie między wielokulturowością a multikulturalizmem. Gdzie wielokulturowość postrzegana jest jako działanie roztropne przy docenianiu innych kultur, docenianiu wartości innych grup kulturowych, ale przy pewnych warunkach brzegowych, że te grupy muszą respektować pewne wartości społeczeństw przyjmujących, że muszą otworzyć się na pewną szerszą wspólnotę i respektować prawa, które obowiązują w danej społeczności, a także potrzebę ciągłego dialogu, aby te kultury się nie zamykały w sobie, aby nie tworzyły gett, aby cały czas ta wymiana była otwarta. Więc myślę, że w ten sposób taką wielokulturowość możemy postrzegać pozytywnie i sędzę, że możemy się zgodzić, co do tego. Natomiast ten multikulturalizm, który prowadzi do przemieszania, do tej miałkości, o której mówili nasi paneliści, może być niebezpieczny i może być zagrożeniem dla społeczeństw. Dziękuję bardzo naszym panelistom. Dziękuję Państwu za bycie z nami, za wymagające pytania i zaangażowanie, także emocjonalne, w naszą dyskusję. Oddaję głos księdzu Sokołowskiemu, naszemu gospodarzowi.

Ks. Grzegorz Sokołowski: Ja ze swojej strony także dziękuję i prowadzącemu i uczestnikom debaty i Państwu za udział w tej debacie. Był przywołany Jan Paweł II. Pozwolę sobie przypomnieć jedno wydarzenie z pontyfikatu tego świętego papieża. Otóż wezwał on do Asyżu przedstawicieli różnych religii. Zarzuty były, dlaczego się modlą tam. Ale papież, Jan Paweł II, użył wtedy takiej formuły, żeby każdy modlił się do Boga, w którego wierzy, o pokój na świecie. Razem się zgromadzili, by każdy modlił się do Boga, w którego wierzy, o pokój na świecie. I to niech będzie, proszę Państwa, podsumowaniem tej naszej dzisiejszej debaty. Kolejna debata odbędzie się 15 października. Już dziś bardzo serdecznie zapraszam. Dobranoc Państwu.